

GŁOS ROBOTNICZY

Łódź, ul. Piotrkowska 96

A. T. NOWY

wydanie **AMERYKA**

Nr **91** - **20** - **04** - **1971**
 z dn.

20 kwietnia 1971 roku (nr 92)

Przystosowanie utworu powieściowego na scenę jest zawsze, lub prawie zawsze, zabiegiem podejrzanym artystycznie. Prawie zawsze zawodzi dramaturgia. Motywacje psychologiczne działań i zachowań bohaterów z reguły zostają zubożone. Narracja, która organizuje najczęściej powieść jako dzieło artystyczne, w teatrze jest zabiegiem sztucznym i nienaturalnym. To tylko przykłady mówiące o trudnościach adaptacji prozy, przekształcania jej w utwór sceniczny.

Oczywiście zdarzają się inscenizacje, w których udaje się stworzyć samoistne dzieło teatralne odpowiadające siłą swego wyrazu oryginalowi napisanemu w innej formie, ale są to wyjątki, często zresztą przyjmowane również z zastrzeżeniami, ponieważ w sensie dosłownym odbiegają znacznie od oryginału, jeśli nawet odtwarzają jego ducha.

W każdym wypadku autor opracowania scenicznego musi znaleźć jakąś zasadę, wedle której organizuje na nowo materiał zaczerpnięty z powieści. W Teatrze Nowym oglądamy adaptację powieści Franza Kafki pt. „Ameryka” opracowaną przez Jean Louis Barrault. W tej wersji pierwsza powieść wielkiego pisarza naszego wieku — Franza Kafki, napisana po roku 1913, jawi się nam jako ciąg luźnych obrazów przedstawiających losy młodego człowieka, który przybywa z Europy do Ameryki. Każdy z tych obrazów jest zamkniętą całością dramaturgiczną, jakby strofą ballady. Tak więc autor adaptacji nie buduje dramatu na zasadzie narastania konfliktu, dążenia do kulminacji i epilogu wreszcie. Inszenizator tego tekstu otrzymuje materiał, który dopiero na scenie powinien się ukształtować w precyzyjny, podporządkowany określonej koncepcji twór teatralny.

II

Słynny „Król Ubu” dzieje się w Polsce czyli wszędzie i nigdzie. Tak abstrakcyjnym pojęciem było dla autora tej sztuki słowo „Polska”. Mam wrażenie, że i „Ameryka” Franza Kafki dzieje się wszędzie i nigdzie. Jest to po trosze Farlandia, kraj z baśni i marzeń, kraj, którego nie ma, ale do którego się tęskni, który się nienawidzi. Zwłaszcza dzisiaj można tak pojmować tę książkę, gdy o prawdziwej Ameryce wiemy aż tyle. Pójście tropem realiów zawartych w powieści Kafki, nawiązywanie do zawartej w książce krytyki zjawisk społecznych jest zajęciem o tyle jałowym, że odkrywa się prawdy banalne i robi pisarstwu autora krzywdę.

W przedstawieniu Huebnera idzie się w pewnym stopniu jednak tym tropem. Ovo demaskowanie Ameryki jest płaskie i jednowymiarowe, wygląda trochę na straszenie dzieci opowieściami o złym wilku. Jest mała scena w tym przedstawieniu, która zdaje się zapowiadać próbę stworzenia jakiejś syntetycznej wizji tego kraju. Karl Rossmann — ów młody przybysz z Europy — dostaje się do domu swojego wuja, przysłowiowego rekina kapitalistycznego, czcigodnego — po amerykańsku — senatora i jest poddany tamtejszej edukacji. Kilku preceptorów uczy go wszystkiego na raz, stara się go zmusić do przyjęcia reguł gry. Rozkazy i pouczenia padają ze wszystkich stron, młody człowiek młota się między swym „sentymalizmem” europejskim a amerykańską „rzeczowością”. Później jeszcze inny obrazek — tłum biegnących „chłopców od windy”, przechodzących gości, różnych ludzi w hotelu „Occidental”. Ale tutaj zabrakło spotęgowania ruchu do obłędnego absurdu.

Teatr Nowy

„AMERYKA”

W całości jednak przedstawienie rozpada się na kilkanaście mniej lub bardziej zwartych scenek, których dosłowność, ilustracyjność i mialkość jest czasem denerwująca.

III

I jeszcze jeden obraz z tego widowiska. Para lotrzyków — Delamarche i Robinson — spędza noc u damy o nie lepszej reputacji. Trafia tam nasz bohater. Chce się wyrwać z tego domu. Wydarzenia tej nocy stają na granicy groteski i upiorności. Scena znakomicie zrobiona i zagrana, popisowy epizod Ewy Zdzieszynskiej. Ten świat mogą tylko zbawić Anioły Teatru z Oklahomy, ale nie z takiego, jaki został pokazany w końcowej scenie tego przedstawienia. Musiałby to być teatr z majaczeń i snów, tak jak z majaczeń i snów powinna być chyba cała ta wizja fantastycznej w gruncie rzeczy, zrodzonej z leków naszej cywilizacji, symbolicznej, a nie konkretnej Ameryki.

Wydaje się, że realizator przedstawienia nie mógł się zdecydować, jaki ostateczny sens ma mieć jego inscenizacja. Myślę tu o sensie w znaczeniu interpretacji i w znaczeniu artystycznego wyrazu.

IV

Widowisko jako rzecz do oglądania może jeszcze w znacznym stopniu nabrać walorów atrakcyjności. W czasie premiery prasowej grane było w dziwnie zwolnionym tempie, choć inscenizacja wyraźnie wskazywała na intencje rozegrania całości w sposób dynamiczny, ostry, atakujący widza.

Nie spełniły nadziei songi wplecione w to widowisko. Miały zapewne przedstawiać nam prawdziwe uczucia i myśli ludzi, którzy nie mogli ich wprost wyrażać uczestnicząc w scenicznych wydarzeniach, obracając się w trybach nieludzkiej maszyny amerykańskiego życia. Ale to jakoś nie wyszło. Może zawiniła muzyka, może aktorzy nie bardzo pojęli znaczenie tego zabiegu inscenizacyjnego.

Wychodząc z teatru odczuwa się gorycz, że kawał rzetelnej i morderczej roboty, jaką włożono w to przedstawienie, nie daje pełnej satysfakcji artystycznej. Wspomina się ładne epizody aktorskie BOGUSŁAWA SOCHNACKIEGO (Delamarche), ANDRZEJA MAYA (Robinson), ZBIGNIEWA JÓZEFOWICZA (Palacz), RYSZARDA DEMBIŃSKIEGO (Starszy Portier), ZYGMUNTA MALAWSKIEGO (Senator Jacob); pamięta postacie pokazane przez ZOFIĘ GRAZIEWICZ, JANINĘ JABLONOWSKĄ, ELŻBIETĘ JASIŃSKĄ czy IZABELLĘ PIENKOWSKĄ, ale żałuje się, że ten cały wysiłek zespołu aktorskiego nie przynosi w całości sukcesu, który mógłby być.

A rola tytułowa? Odmościłem wrażenie, że STANISŁAW ZATŁOKA w roli Karla Rossmanna nie mógł sobie poradzić z niekonsekwencjami reżyserskiego zamysłu. Nie bardzo chyba wiedział kogo ma grać. We wszystkich znanych z literatury postaciach młodych ludzi, którzy przeżywają swoje lata wędrówek i nauki, zachodzi proces dojrzewania intelektualnego i psychicznego. W tym przedstawieniu Karl Rossmann jest tym samym szlachetnym i niemal naiwnym dziecieniem od początku do końca. Nie wiadomo komu z tego czynić zarzut — aktorowi, reżyserowi, autorowi adaptacji?

HENRYK PAWLAK

Teatr Nowy: Franz Kafka „Ameryka”, adaptacja Jean Louis Barrault, przekład — Juliusz Kydryński, reżyseria — Zygmunt Huebner, scenografia — Ewa i Franciszek Starowieyscy, muzyka — Stanisław Radwan.